

Spotkanie dyskusyjne nad propozycjami Spotkań rozpoczęło się od wyprzedzący wydawniczych wrocławskiego Kalambura. Wyprzedzały dokonywał osobicie Bogusław Litwiniec, postępek swój motywując koniecznością uzbierania niezbędnych funduszy na piwo. A potem dyskusja potoczyła się w sposób charakterystyczny dla zgromadzeń przekraczających dwie setki uczestników.

Wstał między innymi ktoś przedstawiający się z miejsca jako człowiek „spoza” i oświadczył, że utyskiwania i różnice zdań, jakie się przed chwilą wyłoniły, mają, co prawda, znaczenie, ale tylko cząstkowe. Najważniejsze jest, że coś się dzieje, że teatr studencki działa, a jego animatorzy odznaczają się dobrymi chęciami. Ta pociecha była chyba wątpliwej próby (to też sarkano i rześystymi a przedwczesnymi oklaskami dawano odczuć mówcy, żeby skończył swoje wystąpienie), ale na swój sposób pozwalała odczuć smutną prawdę. Tę mianowicie, że mimo dobrych intencji organizatorów, Łódzkie Spotkania Teatralne nie podważyły i nie zaprzeczyły powszechnemu przekonaniu, że w studenckim teatrze panuje impas. Na Łódzkich Spotkaniach nie został on przezwytyczony. Nadal z tezką w oku wspomina się okres sprzed pięciu, sześciu lat, kiedy zabłysła gwiazda Teatru STU („Spadanie”, „Sennik polski”, „Exodus”), Teatru 77 („Kolo czy tryptyk”, „Retrospektywa”), Teatru Osmego Dnia („Jednym tchem”).

Dziś Teatr STU przeszedł na profesjonalizm i pieczę nad nim sprawują Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe, Teatr Osmego Dnia nie dojechał, ze starej gwardii pozostał tylko gospodarz Spotkań, Teatr 77 Zdzisława Hejduka. Oprócz niego teatr stricte studencki reprezentowały cztery zespoły: Warszawska Grupa Teatralna, Akademia Ruchu z Warszawy, poznański Teatr Maja i Scena Plastyczna Teatru Akademickiego z Lublina. Nawet laik może stwierdzić, że trochę tych propozycji za mało. Z pomocą przyszła organizatorom formuła „teatru otwartego”: trzeba skończyć ze studenckim izolacjonizmem, stworzyć szansę wypowiedzenia się grupom, które nie posiadając formalnej etykiety: „działa pod mecenatem SZSP”, myślą jednak w podobny sposób, bądź też swoim myśleniem mogą ruch studencki wzbogacić i zainspirować.

Wystarczy przypomnieć sobie renomę i osiągnięcia Międzynarodowego Festiwalu Teatru Otwartego, organizowanego co dwa lata przez Kalambur we Wrocławiu, żeby przeciwko tak pozytywnej innowacji nie podnosić głosu. Co jednak nie powinno nam przesłonić faktu, że lansowana szeroko koncepcja „otwartości” miała w tym wypadku i drugie, bardziej wstydlive źródło — szczupłość własnych propozycji.

Organizatorzy nie ukrywali, że z niewielkimi wyjątkami, spektakle dobierane były ze względu na pewną wspólną problematykę, na wspólnotę nie tyle nawet artystyczną, co ideową. Wiele przedstawień było wypowiedziami par excellence politycznymi, próbami samookreślenia się autorów wobec problemów, któ-

re rozważa w swoim sumieniu wielu z nas.

Chodzi jednak o to, aby oprócz mnożenia wątpliwości, stawiania cudzysłowów i znaków zapytania, umieć wyartykułować to, o co w końcu chodzi, nie utonąć w wieloznacznych niedomówieniach i aluzjach. Niedomówienie jako środek artystyczny jest eksploatowane do znużenia i to z coraz węższymi rezultatami. Wydaje mi się, że najlepiej udało się przejść przez owo ucho igielne Warszawskiej Grupy Teatralnej. Dwie inne wypowiedzi teatralne, nawiązujące do dylematów polityki i etyki, były już mniej wyraziste. „Budowa” Teatru 77, choć przez cały czas inscenizacji przyciągała baczną uwagę, okazuje się w końcu spektaklem pozbawionym mocnej klamry. Myśl własna zespołu, która powinna ukierunkować w jakiś sposób wszystkie padające tam stwierdzenia, jest szczególnie zawoalowana. Może w ogóle jej nie ma? Mimo tego rzecz wywiera pewne wrażenie i nie zgodziłbym się z tymi, którzy zaraz po spektaklu potępiali „Budowę” w czambuł.

Całkowicie słaby był natomiast „Peron” poznańskiego Teatru Maja — przyciężkie teksty skandowane przez cały zespół bądź wygłoszone w pojedynkę, trochę pantomimy, sporządzona za pomocą stołu makieta Molocha, którego ni to bać się trzeba, ni to mu współczuć — to wszystko za mało, żeby wydobyć z tego spektaklu coś świeżego poza niejasnymi i infantylnymi aluzjami.



Teatr STU, „Pocjenci”.

Fot. Jacek Baer.

Niedostatki warsztatowe, przede wszystkim słownego, jaskrawo wystąpiły w konfrontacji z profesjonalnym teatrem Dejmka. Całkiem średni, przegadany tekst Nowaczyńskiego, stał się w rękach tego reżysera wydarzeniem.

Dlaczego? Przecież i scena XIX-wieczna, pudełkowa, nie ma śladu eksperymentalizmu i nowoczesności (choćby czegoś takiego, co prezentuje trzy przecznice dalej Teatr im. Kochanowskiego: widzowie usadzeni na obrotowej scenie, aktorzy biegają dookoła nich). I osnowa sentymentalna, niedzisiejsza: dwie panienki chciałyby poślubić dwóch kawalerów, zły król staje im na przeszkodzie. A jednak przedstawienie trwa i fascynuje przez bite trzy akty. Monolog Fryderyka Wielkiego, mimo cale-

go historycznego sztafażu, nie przestał być złowieszczy. To, co mówi wielki król, nie tylko jest w zgodzie ze starą makiawelską zasadą: nie ma złych środków dla osiągnięcia dobrych celów, ilustruje również prymat wyalienowanej racji stanu nad dramatem jednostki, choćby nawet, jak tu, dosyć żalonym. Wspominał o Teatrze Nowym tylko dla zyskania pewnego punktu odniesienia. Z tym bowiem, co określić można umownym mianem teatru studenckiego, czy nawet otwartego (otwartego na nowe idee, na nowe środki wyrazu, a nie na wszystko, co dobre) nie ma on wiele wspólnego.

W przeciwieństwie do Teatru STU, weterana ruchu studenckiego, któremu przejście na zawodowstwo, jak widać z najnowszej premiery, wcale nie zaszkodziło. Po sukcesach w Ameryce Południowej Krzysztof Jasiński przygotował do Łodzi przedstawienie „Pacjenci”, wg „Mistrza i Małgorzaty” Bułhakowa. Widowisko jest olśniewające, zasób wykorzystanych środków teatralnych praktycznie nieograniczony — od akrobatyki cyrkowej do poetyki małej ściśnionej sceny kameralnej — wszystko przesycone niesamowitą ekspresją. Ta ekspresja sprawia, że podczas samego przedstawienia niewiele czasu pozostawiono widzowi na myślenie, intelektualne przetrwanie całej sprawy. Można się tym zająć dopiero post factum Małgorzata Dzieduszycka w „Polityce” zwróciła uwagę na melodramatyczny wydźwięk „Pacjentów” — i można się z nią upartego zgodzić, jeżeli etykietą melodramatu obejmujemy poszukiwania prawdy, czystości, szczęścia i innych, półgębkiem wymienianych dziś uniwersaliów, poszukiwania prowadzone z całą świadomością utopijności takiego przedsięwzięcia. A więc melodramat cokolwiek metafizyczny.

Tyle o Teatrze STU, o którym, jako o zupełnie swoistym fenomenie można by bez końca. „Będziemy starzeć się ze swym pokoleniem” — przyznał Jasiński. To stwierdzenie w jakiś sposób potwierdza odrębność jego zespołu, osamotnienie, u którego podstawa leży zarówno perfekcja

i dojrzałość twórcza, jak i przynależność do odpływającej już fali „młodej kultury”.

Uczucie czołowej rodzi się u obserwatorów między innymi dlatego, że „pokolenie” następcze nie dokonało jeszcze takiego rozpoznania siebie i świata, które by sytuowało się na podobnym poziomie intelektualnym. Stosunkowo najlepiej z młodych, wstępujących grup, przyjmowane są na razie te, które nie rzucają się w wir spraw najaktualniejszych i najważniejszych, szukają potwierdzenia w skromnym doskonaleniu rzemiosła. Zależy im na tym, żeby dopracować swoją wizję do końca, uczynić ją bardziej czytelną, wystrzegając się natomiast wszystkoizmu, ambicji odkrycia alfy i omegi.

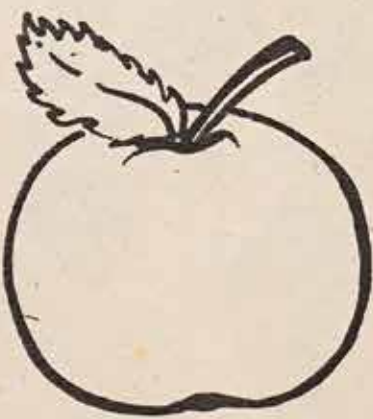
Uwagi te odnoszą się między innymi do Akademii Ruchu, sympatycznej grupy uprawiającej uliczne akcje happeningowe i jarmarczne widowiska, dla której najważniejszym sprawdzianem wartości (nie licząc nagrody na zeszlorocznych Konfrontacjach Młodego Teatru w Lublinie) jest na razie spontaniczna reakcja przypadkowej publiczności. To samo można powiedzieć o Scenie Plastycznej Teatru Akademickiego z Lublina, mimo że jej poszukiwania, bardziej ezoteryczne, mieszczą się, podobnie jak Teatru STU, w zakresie uniwersaliów — rozważań o ludzkiej kondycji w ogóle. Różni za to zdecydowanie oba teatry poetyka przedstawień: Leszek Mądziak, kierujący Sceną Plastyczną wybrał formułę bardzo ascetyczną, bezstawną, stojącą na pograniczu żywych obrazów i akcji scenicznej.

Przypomnijmy jednak: nurt główny Spotkań nie przyniósł rewelacji, wszystko prawie co dobre zawdzięczamy marginesowi: ciasto nieco zakalcowate choć z nie byle jakimi rodzynkami. Zaangażowanie i dobre chęci nie poszły w parze ze sprawnością warsztatową. Wydaje mi się, że mówiąc o młodych zespołach trzeba podkreślić, że na razie najważniejsza w ich działalności jest funkcja wewnętrzna: koryści, jakie ze swej pracy ciągną sami członkowie zespołów — kształcenie w patrzeniu na

świat, w formułowaniu własnych postaw, w transponowaniu tych rzeczy na płaszczyznę artystyczną (bo teatr to koniec końców nie Speaker's Corner w londyńskim Hyde Parku i nie tylko o możliwość prostego wypowiedzenia się powinno chodzić w spektaklu). Na zewnątrz — do publiczności — nikt na razie nie wyszedł, nikt nie wzbudził wielkiego zainteresowania, nie zainspirował reszty.

Krakowski „Pleonazmus” rozwiązał się w chwili, gdy składający się nań młodzi ludzie stwierdzili, że wypowiedzieli się już całkowicie, że nie już do tego, co zostało powiedziane, nie można dodać. Na razie jest to fakt precedensowy. W innych teatrach co pewien czas następuje rotacja zespołu — ci młodzi zatem od początku szukają rozwiązań dla spraw dawno już rozwiązanych, powtarzają cykl fidejucy, to, co mówią, jest właściwie na ich własny użytek. Trochę winy za taki stan rzeczy można składać na rozproszenie ruchu — nie zawsze autorzy jednego przedstawienia zdają sobie sprawę, że to samo zostało już wzięte na warsztat i podobnie rozpracowane w innym mieście, bądź parę lat temu. Czasem dowiadują się o tym w momencie, gdy przywieźli gotowy już spektakl na którąś z ogólnopolskich konfrontacji.

Generalnie rzecz biorąc, autorzy nie wyszli poza wyeksploatowaną już doszczętnie poetykę „negatywu gazety”. Wiadomo zatem, co im się nie podoba i co ośmieszają, nie sposób jednak domyślić się, czego chcą w sensie konstruktywnym. A bez tego, daleko się nie zajedzie.



Fot. Andrzej Iwanowski

Akademia Ruchu. Występ uliczny

